

brego dowódcę drużyny na wypadek wojny, a ty masz otwarte oczy i drogę na świat. Doprawdy warto te parę miesięcy poświęcić.

Naturalnie, niczego człowiek nie dokona, jeżeli będzie ponury i smutny. Im ciężiej — tem więcej humoru. Im trudniej — tem więcej śmiechu i dowcipu. Nie czas na płacz. Do góry głowy! Hardo karabia w dłonie i ćwicz, aż się będzie kurzyło.

Do roboty w dzień powszedni,

a w niedziele i święta trochę zabawy, trochę sportu, spacer do miasta, nawet kino. Odpocznie umysł. W poniedziałek będzie sprawnie pracował.

Odważa, humor, obowiązkowość — to gwarancje ukończenia szkoły. Jeżeli tak będziesz pracował — napewno naszywkę dadzą. Elegansem się zrobisz. Narzeczona nie pozna, gdy przyjedziesz. Mamusia z radości zapłacze. Ojciec z dumą popatrzy na syna. Świat wyda ci się jasny, piękniejszy.

Naprzód więc, chłopie — do pracy, do czynu!
D. B.

UWAGA REDAKCJI

Wprawdzie artykuł ten zwraca się do uczniów szkół podoficerskich, posiada jednak wartość dla każdego podoficera, szczególnie zaś dla podoficera, będącego instruktorem w szkole podoficerskiej.

Instruktor może go wykorzystać w swych pogadankach i w obcowaniu ze swymi uczniami.

WYSTAWA MICKIEWICZOWSKA

Zdawałoby się napozór, iż wystawa, poświęcona pamięci poety czy pisarza, nie może być efektowna zewnętrznie. Nie będą to przecież obrazy czy rzeźby — pamiątki spuścizny plastyka, haftowane złotem czy srebrzem mundury, ordery i błyszcząca broń wojownika. — Przeciwny widok, wybierający się na wystawę twórczości poety, spodziewa się ujrzeć niewiele więcej nad kilka podobizn, wyblakły atrament na pożółkłym papierze autografów, szeregi egzemplarzy wydań twórczości literackiej. Pośląga go, by zwiędzić wystawę może pewien sentyment, ciekawość obejrzenia pewnych fragmentów, przeczuwa całokształt, raczej sztuka, boć nieme książki za szkłem gablot, oglądane powierzchownie, niewiele przecież powiedziec mogą o swej najpóźniejszej choćby treści.

Z wystawą Mickiewicza, otwartą w Polskiej Akademii Literatury w pałacu przy Krakowskim Przedmieściu, już inaczej. Już pierwsze wrażenie jest bardzo silne: powierzchowny rzut oka na szereg sal wystarcza, by przekonać się o bogactwie wystawy w sensie ilości zebranych i wystawionych na pokaz eksponatów. A dalej podziwiać musimy nie tylko i-

łość pamiątek, nie tylko ceną ich jakość. Uderza na wstępie samym, już w pierwszej sali (na lewo od wejścia), układ wystawy. Myśl przewodnią organizatorów — to zbliżyć widza z wielkim człowiekiem poety. Pokazać zwiędzającym nie tylko twórczość poetycką Adama Mickiewicza, ale i jak sama twórczość ta powstawała, jak kształtowała się od początków aż do zgonu postaci Wieszcza, co wpływało nań, co było, czy mogło być źródłem jego natchnień, a dalej jaką była więź jego najbliższymi, łącząca go ze światem.

Ten system wystawy obserwujemy więc już we wspomnianej pierwszej sali wystawy, gdzie pokazano nam w szeregu doskonale dobranych ilustracji przedwzrostkiem sieni, która wydała Adama Mickiewicza, a dalej miejsca, rzębiące plastycznie jego duszę w najpierwszych czasach twórczości. Zapewna, możemy przyjąć zasadę, iż duch techniki, kędy chce i arcydzieła powstają wszędzie. Wielki poeta przybył może na świat narównie w chacie chłopskiej, jak w ciemnej kamienicy wśród zgłębku wielkiego miasta, a dzieła natchnione rodzą się również często na zimnych podłazach, jak i w wy-

godnie urządzonych pracowniach. Wszak, jeśli o Mickiewicza chodzi, gdyby po nim nie pozostało nam nic więcej, niż „Pan Tadeusz”, musiałby przynajmniej ten tylko choćby fragment wielkiej jego twórczości jest wyraźnym odbiciem ziemi ojczystej poety, natury, która go wydała, ludzi i miejsca, którzy go otaczali. Dlatego nie bez wzniesienia oglądamy owe nowogródzkie, ledwie na świecie strony, gdzie był Pan Tadeusz zanim po raz drugi urodził się na papierze, w jakimś zupełnie przeciętnym mieszkaniu Paryża, dlatego z dreszczem wzniesienia oglądać musimy kościoły, ulice i domy Wilna, cele klasztorne tego miasta, których atmosfera, taki znów a nie inny genius loci — duch miejsca, wydały na świat „Dziady” i tak samo patrzeć musimy już jako na coś bliższego nam na widoki Krymu dlatego, że tam przecie wykolyśnane zostały w sercu poety sonety krymskie.

Mijamy kolejno sale. Nie możemy nie zatrzymać się choćby przez chwilę nad starym, dobrze zachowanym kawałkiem papieru, na którym czernieją wyraźnie, dobrze zachowane litery pisma. To metryka chrztu Adama. Słowa te kreślił przeciętny jakiś, jeden z tysięcy proboszcz wiejski zimą roku 1798, któremu przywieziono do kościoła wiejskiego małe, ledwie kilkunastogodniowe niemowlę, znów nie różniące się niczym od innych — jedno z tysięcy. Chrzest odbył się, zapisano w księdze akt. Tego dokonali starci. Dziecko płakało może, jak każde przy chrzcie. Ale — choć tego wówczas nie przeczuwał nikt — już wtedy powiedziane było, że to maleńkie serce, bijące może ze strachu przed zimną wodą — miało zostać później sercem i sumieniem narodu...

Z równem może zajęciem oglądamy podobizny Adama Mickiewicza. Jest to przecież zupełnie ludzkie i skoro już wiemy, że urodził się, przybył na świat jak każdy z nas, że — jak każdy z nas, zapisany został pod pewną liczbą i datą na kartce jakiejś księgi — od tego przecie wszystko, co ludzkie, na świecie się zaczyna — chciałbyśmy teraz wiedzieć jak wyglądał żywy Mickiewicz. Jego portretów i podobizn na wystawie jest mnóstwo. Pomijamy tu piękne malarstwa Horovitzu, odchodząc od nich tem szybciej w miarę, jak uświadamiamy sobie, że są apokryfami. Chciałbyśmy raczej odgadnąć, jakim widział Mickiewicza jego współczesni. Patrząc oni przecie żywymi oczami na stojącego przed nimi czy siedzącego żywego człowieka. Cały

ŻYWE PRZYKŁADY

Chorąży Gołębiowski Władysław wstąpił do Legionów w roku 1914. Po sformowaniu się legionowych pułków piechoty zostaje przydzielony do 5 pułku, w którym walczy przez cały czas na froncie, aż do kryzysu legionowego. Po wojnie światowej wstępuje jako ochotnik do tego samego pułku, przebywając również przez cały czas na froncie. Na Wołyniu podczas odwrotu na Polskiej Górze zostaje wyznaczony jako dowódca strazy tyłnej i otrzymuje bardzo ważne zadanie, polegające na powstrzymaniu nieprzyjaciela do czasu uformowania się własnego oddziału na nowych stanowiskach. Dzięki nadzwyczajnej odwadze i szlachetnie pojętej obowiązkowości wykonał powierzone sobie zadanie znakomicie.

Wyrzem dzielności, niezwykłego hartu i inteligencji bojowej, są dostępne dla podoficera najwyższe odznaczenia, które zdobył w bitwach o wolność ojczyzny.

Chorąży Gołębiowski odznaczony jest krzyżem Virtuti Militari klasy V, krzyżem niepodległości, 3 razy krzyżem walecznych i krzyżem zasługi.



Chorąży Władysław Gołębiowski z 3 batalionu strzelców